Nr. 284. Lwów — Niedziela dnia 12 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Dziś: C. 3 Adwent. N. 26 po Sosz. | Jutro: św. Łucyi i Otylii 1 Dek. Nauma | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 7 m. 48, Zachód „ 4 „ 59 | Długość dnia g. 8 m. 11, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 grudnia.

Widmo sprawy polskiej znowu się pokazało szowinistom rosyjskim i ujrzeli je tak strasznem, że włosy stanęły im na głowie. *Moskiewskie Wiedomości* odezwały się jękiem, *Świet* zaklęciem, a *Nowoje Wremie* groźbą, że Rosya przecież zrobi swoje. I my nie wątpimy, że ona swoje zrobi, tylko jesteśmy pewni, że to nie będzie tem, czego oczekuje petersburski organ biurokracyi. Widmo sprawy polskiej patrzy na tych ludzi z każdej dziurki od klucza, z każdej wzmianki o nas i zawsze jest jednakowo straszne. W paryskiem czasopiśmie *Revue Nouvelle*, redagowanem przez panią Adam, pojawił się artykuł p. Wodzyńskiego o Orzeszkowej i tego było dość, aby *Świet* utracił równowagę umysłu. Zaklął tedy i wezwał panią Adam, aby „wygnał“ ze swej redakcyi współpracowników polskich. Nie wiemy, co paryska redaktorka pomyślała o takiej pretensyi imci serbskiego jenerała, a stypendysty księcia bułgarskiego, lecz p. Wodzyński wystosował doń list otwarty, w którym powiada, że Polacy zbadali i przekonali się o wszystkich swoich błędach politycznych, więc już dlatego są czynnikiem, którego nie powinno się lekceważyć, bo widocznie jest on czemś zdrowem i zdolnem do życia. „Kiedy Rzeczpospolita chwiać się zaczęła — pisze p. Wodzyński — trzeba ją było oprzeć o Rosyę i odtąd iść z nią ręka w rękę. Kiedy Napoleon I walczył z Aleksandrem I, trzeba było stanąć nie przy pierwszym, lecz przy drugim i popierać go wszystkiemi siłami. O 31-ym i 63-im nie mówię. Były to chwile już nie błędów, lecz wprost zamachów samobójczych, zbrodnie, które naród popełniał na samym sobie. Po tylu nieszczęściach i rozczarowaniach przyszły trzydziestoletnie rozmyślania i oto naród stał się rozsądnym, świadomym swej przeszłości i przyszłości. Co jest faktem dokonanym, temu nie zaprzecza, nie odmawia lojalności, ale się nie wyrzeka wiary, języka, tradycyi i jest pewny, że Rosya, która posiada nietylko wielką materyalną siłę, ale i wielką moralną, dołoży starań, aby nas przywiązać do siebie przez tolerancyę religijną, przez pełnię ideałów ludzkich i przez rozum pokoju ewangelicznego“. Taka przemowa p. Wodzyńskiego oburzyła szowinistów daleko więcej, niżby ich oburzył nawet bunt. Oniby woleli rokosz, zdradę, skrytobójstwa i wtedy na pozór byliby bardzo oburzeni, lecz w głębi duszy cieszyliby się niewymownie. Zdarzyło się, że jednocześnie jakiś p. Władymirów wystąpił w *Mirawych Otgołoskach* z artykułem o konieczności założenia w Wilnie uniwersytetu, który już tam był do r. 1831 i wtedy rozsiewał na okół tak jasne promienie wiedzy, że Wilno nazywano zupełnie słusznie polskimi Atenami; lecz skasowano uniwersytet, bo łatwiej jest burzyć, niż cokolwiek tworzyć, i oto duży kraj litewski, tworzący niegdyś rozległe i silne państwo, zapadł w ciemności. Czas już wnieść doń światło, ku któremu podążą młodzieńcy z bliska i z daleka, a głównie młodzież rosyjska z Królestwa. W kilku powyższych wierszach streściliśmy dość długi artykuł p. Władymirowa, zachowując wiernie jego koloryt. Artykuł ten przedrukowały *Petersburskie Wiedomości* — i oto znowu zatrzęsło się wszystko w szowinistycznych sferach. Jakto! — krzyknięto tam — młodzież rosyjska z Królestwa ma iść na uniwersytet w Wilnie. A cóż się stanie z warszawskim? Więc nasi polonofile już go postanowili spolszczyć! — I zagrzmiały pioruny...

Wśród ich huku odezwał się lament szakali: to zapłakały *Moskiewskie Wiedomości*. Zdaniem tego pisma, wszyscy ci, którzy chcą jakiejś nowej ery w „Prywislinju“ (to znaczy w Królestwie) nie mają litości dla Polaków, po prostu ich nie lubią, chcą dla nich jak najgorzej. Dowiadujemy się tedy, że ten dziennik nas lubi. Cóż więc w swem serdecznem uczuciu obmyślił dla nas? Oto, najpierw to, że powinniśmy stać się Rosyanami i wtedy będzie upragniona zgoda. Język, wiara, obyczaj rosyjski złączą nas najściślej z Rosyą i wszystko, co dziś różni, na wieki utonie w niepamięci. Po co podnosić jakąś sprawę polską? Jeszcze niedawno nie było jej i trwał spokój, porządek, panowało powszechne zadowolenie. A teraz zaczęło się niedorzeczne gadanie o jakiejś sztucznie wymyślonej sprawie polskiej i oto wszystko się zachwiało i pada, Polacy zadzierają nosy, aż patrzeć na nich przykro, a Rosyanie upadli na duchu i w swej rozpaczy dochodzą nawet do tego, że już wątpią o trwałości podstaw wiekowych, na których spoczywa Rosya. Niechże oni się uspokoją — woła ten dziennik. — Rychło przeminie ta szkodliwa przędza fantazyi polonofilskiej i wszyscy się przekonają, że w Rosyi nie ma miejsca dla żadnej sprawy polskiej — i wszystko stanie na właściwem miejscu, już wyszukanem w ciągu ostatnich lat trzydziestu.

Odkąd *Moskiewskie Wiedomości* przeszły pod redakcyą p. Gringmutha, stały się dziwnie podobne logiką do *Nowej Pressy*. Nietylko ten sam rodzaj nienawiści do nas łączy te pisma, ale i ta sama, nieraz zdumiewająca płytkość rozumowania. Na dowód weźmy choć przytoczone wyżej zdanie. „Nie było żadnej zgoła kwestyi polskiej, trwał spokój, porządek, panowało zadowolenie, lecz jacyś lekkomyślni ludzie podnieśli sztucznie wymyśloną sprawę polską i oto wszystko się odrazu zachwiało i pada, co wczoraj było absolutnie niemożliwem, dziś stało się prawdopodobnem, a Rosyanie pracujący w Prywislinju upadli na duchu i są w takiej rozpaczy, że wątpią nawet o stałości wiekowych podstaw Rosyi“. Czyż być może, aby lekkomyślnie i sztucznie wymyślona kwestya mogła odrazu sprawić taki przewrót tam, gdzie był naturalny spokój, porządek i zadowolenie? Albo więc ten spokój był ciszą zamkniętej jatki, a to zadowolenie podobne było do pogańskiego napisu na jednym starorzymskim grobowcu: „Nic już mię nie boli“, albo też teraz nie ma przewrotu, Polacy nie zadzierają nosów, a Rosyanie nie wpadają w rozpacz. Sztucznie wymyślone kwestye nie robią przewrotów; nad takimi pomysłami ni życie przechodzi do porządku dziennego, jeśli zaś nie przeszło nad kwestyą polską, lecz owszem rozwinęło ją szeroko, to dowód, że nie jest ona sztuczna i że ta cisza, która trwała za Hurki i Apuchtina, nie oznaczała zadowolenia, lecz miała w sobie coś, co bystro patrzącym sferom rządowym mówiło, że dalej tak iść nie może.

Co to było? Zdaje się, że *Moskiewskie Wiedomości* wiedzą to równie dobrze, jak wszyscy inni. Było to bezprawie czynownictwa. Organ p. Gringmutha broni czynowników, bo tak o nich pisze zaraz po wezwaniu, aby nie wpadali w rozpacz: „System, który dotąd panował nad Wisłą, uchylał wszelką samowolę, wszelki gwałt, strzegł sprawiedliwości bezwzględnej i nie dawał się niczem przekupić, nie pobłażał, ale i nie gnębił, stał na straży historycznych praw Rosyi i prawosławia — takim on powinien pozostać i — bądźmy spokojni — rozwieją się widma sprawy polskiej, a system zostanie“.

Właśnie zdarzyło się, że o tym czynowniczym systemie — już nie w Polsce, lecz w Syberyi — ogłosiły *Peters. Wiedomości* ciekawy szczegół. Na wiosnę sąd władywostocki skazał pewną kobietę do ciężkich robót w kopalniach. Latem senat powtórnie rozpatrzył jej sprawę, uznał ją niewinną i kazał uwolnić z katorgi. Prokurator senatu zaraz o tem zatelegrafował do zarządu katorgi, a pomimo tego tej kobiety dotąd nie uwolniono. Dlaczego? *Petersb. Wiedomości* domyślają się, że się powtórzył tym razem taki sam wypadek z przed lat kilku. Senat uniewinnił skazanego do katorgi i zawiadomił o tem miejscową władzę, jednak akt ten gdzieś przepadł, a niewinny człowiek długo pokutował. Miejscowy prokurator gorliwie zajął się szukaniem aktu i nareszcie znalazł go z wielu innemi ważnemi dokumentami pod łóżkiem pomocnika naczelnika okręgu administracyjnego. Prokurator chciał, aby tego pomocnika ukarano, lecz nabawił się tylko takich przykrości, że wolał zupełnie porzucić służbę. Gorsze rzeczy robili czynownicy w Polsce.

Znakomicie powiodło się rządowi niemieckiemu z projektem powiększenia marynarki wojennej. Liberałowie i junkrowie oświadczyli się za projektem bezwzględnie, a centrum zaznaczyło, że chce rozpatrzeć sprawę przedmiotowo i dlatego proponuje odesłać projekt do komisyi. Tak się też stało, pomimo opozycyi postępowców i socyalistów. Wynika z tego, że projekt może będzie przyjęty, jeżeli układy rządu z centrum doprowadzą do porozumienia. Co jest przedmiotem układów, nie wiadomo. Przypuszczają, że coś więcej, aniżeli tylko przyzwolenie rządu na powrót do ojczyzny wygnanych zakonów katolickich.

Teroryzm.

Bardzo rozsądne uwagi zamieszcza *Czas* w swej korespondencyi wiedeńskiej. Oto co pisze korespondent tego pisma:

„Następstwem osłabienia zmysłu władzy i jej powagi, jest panowanie terroryzmu. Staje się on najniebezpieczniejszym wtedy, kiedy jest nieokreślonym i bezosobistym, bo poczyna być ogólnym. Wtedy to przekonania, nawet interes, przestają być przeważnemi w życiu publicznem czynnikami, a miejsce ich zajmują obawa i strach.

P. Schönerer i jego czterej koledzy nie stanowią zaiste siły, z którąby się liczyć trzeba; nie są ani dość znaczącymi, ani dość potężnymi, ani dość strasznymi, aby sami przez się siali teroryzm; nie przedstawiają zgoła nic takiego, czegoby się bać potrzeba, ale użyć i zastosować potrafili ten ogólny, nieuchwytny teroryzm, rozlany w powietrzu, następstwo rozluźnienia stosunków i uszkodzenia, zepsucia sztuki rządzenia. Nie są oni ani twórcami, ani też samym teroryzmem, ale jego narzędziami bardzo pospolitemi. — Teroryzm zaś w Austryi jest obecnie jakąś niewiadomą, która czerpie swoją moc z ogólnych warunków życia publicznego, z osłabienia zasad i charakterów, a powołuje się to na rozdrażnienie ludności, nie istotne, lecz sztuczne, to na wątpliwą zawsze, także i w dzisiejszych okolicznościach, wolę wyborców. Niepodobna tu dojść do kłębka, chociaż nieraz widocznemi są nici; ale to pewne, że teroryzm ów odegrał w ostatnich wypadkach i odgrywa w obecnych oraz w całym ustroju niemałą rolę. Najlepiej uwydatnił się jego wpływ w postępowaniu większej własności niemieckiej, w nieprawidłowościach wahadła zegaru p. Dipaulego, a także w owej abnegacyi, czy abdykacyi chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa, wskutek której dla niestracenia gruntu popularności, a zwłaszcza niezaprzepaszczenia burmistrza Luegera przy przyszłych wyborach, zespoliło się ono we wspólnych gwałtach z najgroźniejszymi przeciwnikami, ze socyalistami, ze Schönereryanami, a we wspólnej akcyi z największymi wrogami, z postępowymi.

Ten teroryzm jest pomysłowym i powołuje się nawet na względnie zachowawcze powody, na obawę, że postępowi utracą swe stanowiska i mandaty na rzecz Schönereryanów, chrześcijańsko-socyalni na rzecz socyalistów, katolicy niemieccy na rzecz narodowo-niemieckich, wreszcie Młodoczesi na rzecz Omladinistów, a te groźby przyszłości przyczyniają się do wytworzenia podobnej już do niej teraźniejszości: wyprowadzają z równowagi, wyzuwają z umiarkowania.

Ten przemyślny teroryzm w znacznej części stoi na przeszkodzie tak bardzo doniosłemu, tak potrzebnemu przedewszystkiem i na razie parlamentarnemu załatwieniu prowizoryum. A bądźmy nie dumni, ale szczerze i głęboko zadowoleni, że w tej mierze Koło polskie, Polacy zajmują stanowisko godne zarazem austryackie i politycznie mądre, górujące nad wszelkim teroryzmem i niech mi wolno będzie nie poskąpić uznania dla pięknego sposobu, w jaki tej prawdzie i uczuciom polskim dał wyraz prezydent Abrahamowicz w liście do *N. Fr. Presse*“. (Mowa tu o tym liście, w którym p. Abrahamowicz oświadcza, że gdyby widział, iż wszystkie trudności zostały usunięte a tylko jego osoba jest jeszcze przeszkodą przywrócenia normalnych stosunków w parlamencie, wówczas złożyłby mandat poselski. *Pr. Red.*)

* * *

Do tych uwag *Czasu*, z któremi w zupełności się zgadzamy, winniśmy dodać tylko to, że teroryzm nie powstaje nigdy od razu, lecz wytwarza się stopniowo, już to codziennem szczuciem w dziennikach, już też często powtarzanemi demonstracyami. Dla tego też kto nie chce dopuścić do rozpanoszenia się teroryzmu tłumów, powinien zawczasu usuwać to, co przygotowuje dlań grunt. Wszelkie więc demonstracye, uchwały polityczne rad gminnych, przekraczające ich zakres działania, wiece młodzieży, zjazdy polityczne bez politycznego mandatu i tym podobne manifestacye, uważamy za wielce niewłaściwe, gdyż są one zawsze wstępem do teroryzmu ulicy, roznamiętniają umysły, przenoszą punkt ciężkości politycznej akcyi ze sfer do tego uprawnionych (jak Koło polskie, Sejm etc.) w sfery nie mające ani politycznego wykształcenia, ani nie odpowiadające za swą polityczną działalność. Któż bowiem rozsądny, może się na to zgodzić, żeby ludzie, którzy np przypadkowo dla swojej uciechy kupili bilet do teatru, decydować mogli o polityce Koła polskiego i wskazywać mu kierunek, w jakim iść powinno. Albo znowu, żeby o tej polityce Koła decydowali ludzie, wybrani nie do nadzoru nad Kołem polskiem, lecz do pilnowania porządków miejskich, trotoarów, skwerów i oświetlenia ulic.

Sytuacya.

Zapowiedziane manifesty stronnictw parlamentarnych ogłoszono wczoraj. Manifest komisyi parlamentarnej prawicy opiewa jak następuje:

„Złączone na zasadach autonomicznych kluby, tworzące w Izbie poselskiej większość, uważają za swój obowiązek w dzisiejszej chwili publicznie wypowiedzieć swe zapatrywania i zamiary, gdyż niestety wskutek smutnych wypadków w parlamencie, których fatalnej doniosłości na przyszłość dziś przewidzieć nie można, na czas nieoznaczony przerwaną została ze szkodą dla państwa konstytucyjna działalność parlamentu centralnego w Austryi i dlatego też w Izbie kluby większości myśli swych publicznie wypowiedzieć nie mogą.

„Za wytyczną w dalszej politycznej akcyi służyć będzie klubom większości zawsze projekt uchwalonego przez nie adresu do tronu. Opierając się na nim i nadal będą one solidarnie występowały za uznaniem historycznych i politycznych praw i autonomii królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, za sprawiedliwem przeprowadzeniem równouprawnienia wszystkich narodów, będą domagały się pielęgnowania prawdziwej religijności i obyczajności i oddadzą się pracy, dążącej do ekonomicznego i socyalnego podniesienia wszystkich klas ludności. Do wykonania tego programu kluby dążyć będą w tem szczerem przekonaniu, iż przez to przyczynią się tylko do podniesienia dobra i potęgi monarchii i do wzmocnienia poczucia wspólności poszczególnych ludów w skład monarchii austryackiej wchodzących. Fakt ten, iż do większości należą liczni reprezentanci niemieckich krajów alpejskich, dowodzi zupełnej bezpodstawności tak często podnoszonego przeciw większości zarzutu, jakoby ona chciała uszczuplać prawa niemieckiego ludu.

„Z drugiej atoli strony jasnem jest, iż stronnictwa należące do większości, mają prawo żądać od posłów opozycyjnych uznania sprawiedliwych żądań i praw innych, nie niemieckich narodów. Tylko w interesie całej monarchii stronnictwa większości dążyły do uregulowania stosunku z Węgrami w drodze ustawodawczej, aby w ten sposób uniknąć niebezpieczeństwa przesilenia państwowego. Niestety nie udało się to mimo jak największej ze strony prawicy gorliwości i ofiarności. Większość po upadku hr. Badeniego i podczas rokowań, prowadzonych przez br. Gautscha, okazała ze swej strony aż do ostatnich granic sięgającą chęć ustępstw tak w sprawie językowej, jako też w wielu innych formalnych kwestyach. Mimo to jednak nie mogła doprowadzić do uporządkowania stosunków parlamentarnych. Okoliczność tę stronnictwa większości uważają za pożałowania godną, a przedewszystkiem muszą wyrazić głęboki żal z tego powodu, że wskutek dzisiejszych stosunków największą szkodę ponosi parlamentaryzm w Austryi, że nie jest uregulowany stosunek do drugiej połowy monarchii, a nadto nie można, wskutek niepodobieństwa prowadzenia dalej obrad parlamentarnych, uczynić zadość sprawiedliwym a natarczywym żądaniom ludności w sprawach ekonomicznych i socyalnych. Ze względu na te wszystkie okoliczności muszą stronnictwa większości zrzucić z siebie odpowiedzialność za wszystkie złe skutki, które mogą pociągnąć za sobą dzisiejsze smutne stosunki. Stronnictwa większości są przekonane, iż działały w najlepszej wierze, chciały tylko dobra państwa i jego ludów, dlatego też i dziś nie tracą one jeszcze nadziei, iż panujące dziś trudności dadzą się jeszcze w sposób pomyślny usunąć.“

Komunikat powyższy przyjęto jednogłośnie.

Na posiedzeniu komisyi parlamentarnej prawicy byli pp. Jaworski, Dzieduszycki, Piniński, Kozłowski, Rutowski, Abrahamowicz, Jędrzejowicz, Fuchs, Ebenhoch, Karlon, Falkenhayn, Lupul, Popowicz, Palffy, Pabstmann, Barwiński, Susteršic, Ferjancics, Gregorič, Laginia, Bianchini, Bulat, Bukovic, Engel, Kaizl, Herold, Pacak, Brzorad, Iracek, Kramarz i Stransky. Nieobecni byli pp. Zallinger i br. Dipauli.

P. Jaworskiemu urządzono owacyę na tem posiedzeniu komisyi parlamentarnej i hr. Palffy imieniem wszystkich podziękował mu za oględne i rozumne kierowanie wszystkiemi obradami. P. Jaworski dziękował za pomoc, jakiej doznawał w spełnianiu obowiązków przewodniczącego i oświadczył, że nie będzie wydalał się z Wiednia, ażeby w razie potrzeby módz zwołać komisyę parlamentarną.

* * *

Niemieckie stronnictwo ludowe (narodowcy) wydało manifest, w którym omawia na wstępie sprawę obstrukcyi, a następnie odzywa się w te słowa:

„Walka wydała pomyślny skutek. Badeni opuścił pole swej nieszczęsnej działalności. Ale niestety odziedziczyliśmy po nim to, czem zawinił. Rozgoryczenie posunięte aż do buntu i zaburzeń oraz zamięszanie wszelkich stosunków wydaje się niemal nieuleczalnem. Pozostały nam także rozporządzenia językowe. Póki one istnieją, póty nie można nawet marzyć o tem, aby parlamentowi przywrócić możność do pracy. Porozumienie, jakie panowało przez cały czas walki, między niemieckiem stronnictwem ludowem, niemieckimi postępowcami i grupą radykalno narodowych posłów, nietylko utrzymało się w ostatnich czasach, ale ogarnęło jeszcze inne stronnictwa tak, że rząd stawał wobec jednolitych żądań wszystkich stronnictw lewicy. Domagaliśmy się, aby unieważniono owo sprzeciwiające się ustawom głosowanie, którego rzekomo dokonano nad wnioskiem Falkenhayna; żądaliśmy także, aby usunięto te osoby z biura prezydyalnego, które czynny brały udział w tych wszystkich bezprawiach, jakich dokonano w sposób najbrutalniejszy. Co do rozporządzeń językowych, żądaliśmy nie mniej i nie więcej, jak tego, czego powinniśmy byli domagać się, a żądanie to brzmi krótko i węzłowato: cofnięcie!

„Nowy rząd nie okazał się tak dalece przychylnym dla naszych żądań, abyśmy mogli poważnie zastanawiać się nad zmianą naszej parlamentarnej taktyki. Dalecy jesteśmy od tego, aby nie wyznać, że polityczne i ekonomiczne interesa naszego narodu domagają się rychłego rozpoczęcia na nowo czynności parlamentarnych, ale również przekonani jesteśmy o tem, że naród nasz łatwiej zniesie jeszcze dłuższe zawieszenie funkcyi organów konstytucyjnych, aniżeliby miał odstąpić od przepisów narodowego obowiązku i narodowego honoru. Tymczasem nie żądamy niczego innego, jak powrotu do tego położenia, jakie nam zakłócono w sposób dla nas nieznośny przez wydanie rozporządzeń językowych. Gdy to się stanie, otwartą będzie droga do dalszych pertraktacyi. Że w tej kwestyi nietylko my, ale i wszystkie inne niemieckie stronnictwa nie będą powodować się żadnymi innymi względami, jak tylko interesem Niemców, zamieszkałych w Austryi, to pozostanie pewnikiem na zawsze i — jak z pewnością na to liczymy — stanowić będzie stałą zdobycz z czasów walk ciężkich i dzisiaj bynajmniej jeszcze nie ukończonych. Bez ostatecznego zwycięztwa, które dopiero przyszłość nam da, ale z przekonaniem o spełnionej powinności, stajemy przed wyborcami naszymi. Nie żądamy od nich niczego innego, jak tego, czego i oni mają prawo oczekiwać po nas: aby aż do ostatecznej decyzyi okazali wytrwałość i wierność“.

* * *

Wiernokonstytucyjna większa własność niemiecka wydała manifest, w którym po kilku wstępnych zdaniach wyłuszcza swe stanowisko w sposób następujący:

„Gdy postępowanie rządu przybierało coraz groźniejszy kierunek i nie ulegało już wątpliwości, że ten rząd nie jest w stanie utrzymać sprawy państwowej na drodze normalnej i sprawiedliwej — zajęliśmy względem rządu coraz to jaśniejsze i więcej stanowcze stanowisko. Uznaliśmy we właściwym czasie, że jedynem wyjściem może być usunięcie stanu rzeczy, jaki wywołany został przez rozporządzenia językowe. Mimo to staraliśmy się badać wszelkie przedłożone nam kwestye nietylko co do ich legalności, ale także co do ich związku z interesami całej monarchii. Do rozmaitych wniosków, domagających się stawienia ministrów w stan oskarżenia nie przyłączyliśmy się, ale chwytaliśmy te okazye, aby jaknajenergiczniej wypowiadać nasze niezadowolenie, aby ostrzegać przed skutkami owej nieszczęsnej polityki, która ojczyznę naszą rzeczywiście wystawiła na niedające się obliczyć niebezpieczeństwa, a wstrząsnęła posadami całej monarchii. Atoli mimo naszej stanowczej walki przeciwko ministerstwu Badeniego, nie zapomnieliśmy ani na chwilę o tem, co jesteśmy winni całemu państwu. Dlatego też oświadczyliśmy się za dokonaniem wyborów do delegacyi — a postanowiliśmy także głosować za prowizoryum ugodowem. W ogłoszonym niedawno proteście naszym przeciwko lex Falkenhayn, oraz wobec wypadków, jakie nastąpiły potem, zajęliśmy stanowisko w tym zawstydzającym epizodzie, obrażającym dotkliwie poczucie prawa. Nie będziemy zatrzymywali się dłużej nad temi zajściami. Każdy zapewne życzy sobie, aby można jak najrychlej o nich zapomnieć dzięki sprawiedliwemu i uspakajającemu postępowaniu rządu.

„Natomiast uważamy za obowiązek ustalić stanowisko, jakie zajęliśmy względem nowego rządu. Natychmiast po objęciu władzy, rząd ten starał się o porozumienie z rozmaitemi stronnictwami parlamentu, aby umożliwić konstytucyjne przeprowadzenie prowizoryum ugodowego. Wiernokonstytucyjna własność uważała za swój nieodzowny obowiązek dążyć do tego samego celu. Podczas gdy na prawicy Izby pomimo różnic partyjnych istniało ścisłe porozumienie — to niemieckie stronnictwa nie miały tego łącznika, bez którego trudno było nadać większe znaczenie ich słusznym żądaniom i bez którego słabą mogła być tylko nadzieja pozytywnego skutku pertraktacyi z rządem. Z tego powodu wiernokonstytucyjna własność nie tylko nie usunęła się, ale nawet bardzo popierała myśl, aby wybrać wspólnych reprezentantów stronnictw, których zadaniem byłoby prowadzenie pertraktacyi ze rządem. Wskutek tego delegaci stronnictw: wielkiej własności, niemieckich postępowców, niemieckich ludowców, chrześcijańsko-socyalnych, oraz wolnego zjednoczenia (czyli t. zw. grupy Mauthnera) pertraktowali w ostatnich czasach między sobą i z rządem. Wiernokonstytucyjna wielka własność, przekonana o powadze położenia, starała się w tych pertraktacyach wywrzeć swój wpływ na wszystkie strony w kierunku doprowadzenia do możliwego rozwiązania kwestyi starała się łagodzić przeciwieństwa i nawoływać do opamiętania, wskazując na wszystko, co w tej chwili jest w ojczyźnie naszej zagrożonem. W staraniach tych nie zaniedbała niczego, aby doprowadzić do porozumienia. Mimo to przyszło na razie do decyzyi negatywnej.

„Nie będziemy tu omawiali treści tych pertraktacyi, choćby dla tego, że muszą one być podjęte na nowo, a krytyczna dyskusya w dzisiejszem stadyum nie miałaby żadnego celu. Musimy jednak zaznaczyć okoliczności, które — bez względu na przebieg pertraktacyi — niestety utrudniały dopięcie pomyślnego wyniku, a mianowicie: krótkość czasu, jakim można było rozporządzać, — ostre przeciwieństwa, jakie uwydatniły się w ostatnich kilku dniach sesyi parlamentarnej — a wreszcie wpływ, jaki na usposobienie polityczne wywarły niesłychane zajścia w Pradze, niegodne cywilizowanego państwa. Już z góry stawiano niedające się niemal przezwyciężyć trudności działaniu rządu, który z dobrą wolą i niestrudzonym zapałem wziął się do rozwiązania trudnego zadania. Wiernokonstytucyjna większa własność będzie i nadal spełniała swoją powinność. Spodziewamy się, że rząd przedewszystkiem wyraźnymi, energicznymi środkami bez słabości zabezpieczy życie i własność, oraz obywatelskie stanowisko Niemców czeskich. Będziemy popierali politykę uspokojenia, oraz to wszystko, co rząd zarządzi celem znalezienia punktów wytycznych, mogących przywrócić normalne stosunki parlamentarne i konstytucyjne. Wiecznie stawać będziemy w obronie naszych niemieckich pobratymców, w ich walce o uprawnione stanowisko Niemców w Austryi. Otwarcie i samodzielnie, jak dotychczas, zajmować będziemy stanowisko wobec wszystkich objawów publicznego życia. Użyjemy wpływu naszego na to, aby przy pertraktacyach wszyscy kierowali się umiarkowaniem; będziemy się starali o to, aby w obozie niemieckich stronnictw uwzględniano także odmienne zapatrywania polityczne. Nieustannie będziemy stawali w obronie austryackiego poczucia państwowego, które dla nas jest gwiazdą przewodnią i zawsze kierować będzie naszemi czynnościami politycznemi. W tym kierunku rząd zawsze może liczyć na nasze poparcie“.

* * *

Jak donoszą pisma wiedeńskie już po przerwaniu rokowań z rządem udał się dr. Funke do prezesa gabinetu br. Gautscha z prośbą, aby zwolnił mężów zaufania opozycyi niemieckiej, którzy prowadzili z nim rokowania, od danego przez nich słowa honoru, iż przebieg tych rokowań zachowają w tajemnicy, gdyż zdaniem Funkego, wyborcy mają prawo wiedzieć, w jakim kierunku toczyły się rokowania, a posłowie mają obowiązek zasięgnąć ich opininii. Br. Gautsch oświadczył podobno, że nie ma nic przeciw temu, zwrócił jednak uwagę na to, że po świętach Bożego Narodzenia zamierza nawiązać na nowo rokowania i z prawicą i z lewicą. Przytem prosił br. Gautsch, ażeby posłowie podczas tej pauzy wpływali uspokajająco na wyborców. P. Funke odradzał podobno prezesowi gabinetu zwołania Sejmu czeskiego, gdyż jego zdaniem niemieccy posłowie w obecnej chwili nie mają nawet rękojmi osobistego bezpieczeństwa w Pradze.

Kandydatura p. Wojciecha Dzieduszyckiego na ministra dla Galicyi, niema jak się zdaje szans. Ze strony niemieckiej podnoszą bowiem zarzut, że hr. Dzieduszycki, jako autor projektu adresu do Tronu, zajął takie stanowisko, iż mianowanie go ministrem byłoby prowokacyą Niemców.

W Wiedniu rozrzucono wczoraj w nocy w tysiącach egzemplarzy odezwę, wydaną nakładem Wolffa, a domagającą się zniesienia

rozporządzeń językowych, uznania języka niemieckiego językiem państwowym w Austryi, unii personalnej z Węgrami i wyłączenia Galicyi ze związku krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

Między Niemcami czeskimi szerzy się agitacya za tem, aby przeprowadzono podział administracyjny Czech i ustanowiono osobną stolicę dla niemieckiej części Czech.

W obec tego, że hr. Badeni ustąpił, liczne gminy niemieckie w Czechach zaczynają na nowo wykonywać czynności poruczonego zakresu działania.

Rozmowa z ks. St. Stojałowskim.

Po długiej i cierpkiej tułaczce, opatrzony listem żelaznym, gwarantującym swobodny pobyt w Austryi, przybył ks. prałat Stojałowski ubiegłego tygodnia do Cieszyna, a w niedzielę w interesach osobistych do Lwowa. Współpracownik naszego pisma skorzystał z tej sposobności, by złożyć ks Stojałowskiemu wizytę i oto co o niej pisze:

Zanim mogłem zobaczyć się z księdzem Stojałowskim, poznałem jego rodzonego brata, gr. kat. proboszcza z Jawory i jego rodzoną siostrę, zakonnicę ze Zgromadzenia Franciszkanek, przełożoną Sióstr Zakonnych w Drohowyżu Oboje — ludzie krzepcy choć u schyłku pięćdziesiątki; traf zrządził, że się zjechali właśnie w czasie, gdy brat ich, ks. Stanisław przybył po długiej przerwie do Lwowa. W domu bratanków, państwa Janiczków, wszyscy oczekiwali ks. Stanisława. Wreszcie przybył i po chwili pobytu w gronie rodzinnem, zaprosił mnie do rozmowy na osobności. Oczywiście nie miałem pilniejszego pytania, jak: czy czuje się szczęśliwym i zadowolonym z powodu pojednania się z Władzą kościelną.

— W istocie — odparł ks. prałat — mogę to powiedzieć, żem szczęśliwy. Dobrze się stało, bo sytuacya stawała się coraz więcej upokarzającą.

Opowiedziałem, jak głęboko boleliśmy nad tem, co się dawniej działo i jak ucieszyliśmy się na wieść o zniesieniu klątwy.

Tu niech mi będzie wolno przytoczyć słowa księdza Stojałowskiego, które na to posłyszałem.

— Muszę przyznać — rzekł ks. Stojałowski — że mój największy przeciwnik, *Przegląd*, z chwilą mojego pojednania się z Kościołem, objawił mi najwięcej serdecznej życzliwości.

Wtrąciłem nieśmiało:

— Katolicy otworzyli po katolicku serca swojemu kapłanowi, Polacy swojemu bratu, aby mu dodać jak najwięcej otuchy na nowej, lepszej drodze, w nadziei, że on już z tej drogi nie zstąpi.

Z kolei rozmowa przeniosła się na temat spraw politycznych. Ksiądz prałat cofnął się na chwilę do lat dawniejszych i wynurzył swój żal nad tem, czego doświadczał.

„Przez lat czternaście — mówił — pracowałem spokojnie, pisałem jak to mówią w rękawiczkach, ale żądałem od starszej braci pomocy, porozumienia. Sw. pam. Ludwik Wodzicki, Szujski, Jan Badeni i wielu innych bądź żyjących, bądź spoczywających już w grobie słyszało odemnie tylko jedno: ludowi się poświęciłem, wspomagajcie mnie i idźcie ze mną. Nawoływania nie odniosły skutku, lecz ja trwałem przy pracy. Nadszedł rok 1888, a z nim wybory sejmowe. Chcąc mnie uczynić nieszkodliwym dla agitacyi wyborczej i niechcąc dopuścić do mandatu, ówczesny Namiestnik Galicyi kazał mnie uwięzić. Zirytowało to mnie do żywego i odtąd porzuciłem myśl pracy pod dewizą „z szlachtą polską polski lud". Bolało mnie, że szlachta, mając wpływy i mając powinność pracy nad wydobyciem ludu z ciemnoty, zamiast podać rękę, narzuciła mi niewolę. Od tej chwili począłem pisać — i to się nieraz wyrażne — nożem w ręku.

„W więzieniu poznałem się z socyalistą Wisłouchem. W takich warunkach nic dziwnego, że dalsze się namówię na opracowanie jakiegoś wspólnego programu. Ale rzecz nie doszła do skutku. Ja chciałem programu socyalno-chrześcijańskiego, Wisłouch „chrześcijańskim" nie chciał, co wołał, ażeby stronnictwo było socyalno-demokratycznem. Układy więc przerwaliśmy, Wisłouch osobiście zresztą się zeszedł ze mną, ale w sprawach prac publicznych wszystko ustało. To więc, co głoszą o mnie, jakobym trzymał z socyalistami, nie jest prawdą. Gdy spadła na mnie klątwa, socyaliści mnie bronili. Nie chciałem, ale szukali mnie. Partya moja w parlamencie nie powiedziała nic innego jak tylko to, że jeśli chodzi o kwestyę socyalną, to ona może iść ze socyalno-demokratami społem; we wszelkich jednak innych sprawach, a zwłaszcza chrześcijańskich, już ze względu na ateistyczne zapatrywania socyalistów, jakakolwiek łączność z nimi jest niemożliwą. Toż samo w sprawach wyłącznie polskich jak i ogólno-słowiańskich. Stojałowszczycy w poczuciu obowiązku nie zawierali, ani nie zawrą".

W toku dalszej rozmowy o sytuacyi bieżącej zagadnąłem księdza Stojałowskiego o Koło polskie. Na to posłyszałem między innemi: „O ile się tyczy stosunku mego klubu z Kołem polskiem, myślę niepodobne. Dopóki w Kole polskiem wiana będzie dotychczasowa polityka partyjna na lud z góry (?), dopóki Koło będzie działało w interesach państwowych, z uszczerbkiem interesów ludu polskiego, dopóty łączność z niem dla nas jest niemożliwą. Potrzeba, żeby Koło wpływy i znaczenie swoje zużyło dla ludu polskiego i potrzeb narodowych. Koło polskie — mojem zdaniem — nie jest przedstawicielem ludu. Dopóki w Kole polskiem będą przeważały wpływy wielkich, dopóty stronnictwo moje nie ma z Kołem nic wspólnego. Słowianie przeciw Niemcom, gdy trzeba, tak i nadal występować będzie. Miejsce Stojałowszczyków w parlamencie na lewicy wśród Niemców nie jest mi niczem niegodnem, ale nawet przykre. Gdy byłem w Wiedniu, zwolennicy moi już nieraz skarżyli się na to. Niejednokrotnie musieli oni znosić od Niemców wiele szykan i wyzwisk. To też jeśli teraz parlament znowu się zbierze, partya moja najprawdopodobniej zasiędzie po stronie prawicy, ale bez łączności z Kołem polskiego."

Na takie oświadczenie ks. Stojałowskiego zapytałem, czy nie sądzi, że zwłaszcza w chwili obecnej byłoby korzystniej tak ze względu na pewną klubu Stojałowszczyków, jak i Koła polskiego połączyć się z Kołem.

Nie! — odrzekł ks. Stojałowski — klub mój postępuje solidarnie z Kołem polskiem na zewnątrz, sprawa słowiańska zatem uszczerbku ze strony mego klubu doznać nie może. Gdyby zaś moi zwolennicy dostali się pod komendę członków Koła, sprawa ludowa ucierpiałaby wiele. Co prawda, nie spotkał nas z tego powodu, że z Kołem np. z Potoczkiem. „Potoczek bawi się w arystokratę (?), a to nie dla nas. Gdy chłop ujrzy przepych, nie trudno zrobić z niego „fagasa", a wówczas jego misya właściwa przepadła.

— Cóż słychać z Szajerem?

— Nie ma go w klubie. Po tem, co zaszło, trzeba go było wykluczyć. Była to jednomyślna uchwała wszystkich Stojałowszczyków. Szajer tedy musi przestawać z posłami dzikimi, bo jak panu wiadomo, p. Jego i Mittermayera żaden klub nie chciał przyjąć do swojego łona. Wiedziałem ja o jego nieszczęsnym nałogu, przestrzegałem jeszcze niedawno, ale jak tu złamić ten nałóg. Na to już nic nie poradzimy. Gdy byłem ostatnim razem w Wiedniu, Szajer stronił odemnie całkiem, widać, że się wstydzi. Zawiedliśmy się na nim. Ja to zawsze mówię: „chcesz wybrać posła chłopa, oglądnij go dziesięć razy dokoła."

Mówiliśmy także o stronnictwie ludowem. Skierowałem umyślnie rozmowę na ten temat, by posłyszeć z ust ks. Stojałowskiego powody tej nienawiści, jaka istnieje między tymi dwoma obozami.

— Stronnictwo ludowe — rzekł ks. prałat — to szalbierstwo polityczne. Przewodnicy stronnictwa ludowego korzystali z tego, że ja bywałem więziony, więc wyzyskiwali moją firmę dla swoich celów. Ale z firmy mojej pierwotnej „stronnictwo katolicko-ludowe" wyrzucili katolicyzm i wziąwszy lud pomiędzy ich zwolenników. Ze Stapińskim — a jest to tylko płatny najemnik ludowców — łączyły mnie niegdyś stosunki. Chciałem nawet w swoim czasie zlać w jego ręce redakcyę moich gazetek i gwarantowałem mu 50 zł. miesięcznej płacy. On się był na to zgodził, lecz jego zwierzchnicy odradzili mu. Stapiński więc później mię opuścił, a teraz mam miesięcznie sześćdziesiąt blato!" Chociaż przeżyłem nad obszernem dziełem kwestyi społecznej i dalszego potrzebowałbym zastępcy w redakcyi, jednak nie mógłbym ze Stapińskim, bo wiem, jaki to człowiek — kierunek pism musiałby na tem ucierpieć.

Po chwili dodał ks. Stojałowski szczegół wielce znamienny: Od góry toczyły się pomiędzy partyą ks. Stojałowskiego a partyą ludowców układy co do wspólnej pracy, przystąpiono do utworzenia komitetu wykonawczego. Działo się to — jeśli dobrze zapamiętałem — w Tarnowie. Ludowcy ogłosili wprawdzie wówczas komitet ni stąd ni zowąd „Radą naczelną stronnictwa ludowego" i omamiają nią jeszcze po dziś dzień stronników ks. Stojałowskiego, jakoby to był właśnie ów komitet, wybrany po myśli ich przywódców, chociaż w Radzie naczelnej ludowców zasiadają najzaciętsi ks. Stojałowskiego przeciwnicy.

Ponieważ mówiono, iż ks. Stojałowski po przywróceniu go do praw obywatelskich złoży mandat poselski do Rady państwa po którymś z członków ze swej partyi, więc zapytałem, jak ta sprawa stoi.

Ksiądz Stojałowski oświadczył mi, że nikomu ze swych stronników mandatu nie odbierze, a będzie chyba starał się o mandat z okręgu wiejskich gmin Łańcut-Nisko, opróżniony przez śmierć hr. Hompesza. Jednakowoż — mówił — chciałbym więcej pracować w kraju i dlatego wolałbym otrzymać który z mandatów w Sejmie.

Jako miejsce stałego pobytu wybrał ks. Stojałowski Cieszyn. Jest to zdaniem jego punkt najdogodniejszy, bo Śląsk potrzebuje dzisiaj jak najwięcej opieki, a z Cieszyna łatwo też patrzeć na sprawy Galicyi. Ruch wśród ludności polskiej na Śląsku cieszy ks. Stojałowskiego tem więcej, iż on także nad tem pracował.

W ciągu rozmowy dał także ks. Stojałowski wyraz zdziwieniu, iż pisma socyalistyczne w porównaniu z wydawanemi przez niego pismami *Wieńcem i Pszczółką*, tak niemal życzliwie bywały przez władze traktowane. „Socyalistom konfiskuje się nie wiele, przepuszcza się dużo. Ostatnimi czasy np. zostały zamknięte w Grodku, z Krakowa, z Cieszyna, — bez konfiskaty formalnej zabierano nakład. Stąd to też pochodzi, że choć nieraz trzy razy dziennie żywiłem się tylko kawą, aby mieć grosz na wydawnictwa, przecież gazetki wydać nie mogłem. Czytelnicy moi opuszczali mnie, a abonowali w natychmiast pisemka socyalistyczne. Błąd to wielki, że kosztem moich katastrof podawano rękę socyalistom."

Wiktor Sidlaczek.

O chwili obecnej

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę

(Pomnik Mickiewicza).

Z rzeczy, mających znaczenie dla ogółu narodowości polskiej, na pierwszem miejscu postawić należy pozwolenie na pomnik Mickiewicza. Profesorowie teoryi, że nic się nie zmieniło, twierdzą, że to pozwolenie jest rzeczą bagatelną, a zatem rezerwa dla narodowości zbyteczna. Owszem. Jest to rzecz bez znaczenia, i niego wielkie rzeczy. Obiega nawet bajka, p. t. „Wilk, owca i pomnik", w której, z niego, że pan zmuszał „zbydlęcić" wytkaną jest głupota owce, która się na ten pomnik zgapiła, a to tymczasem zwyczajne sznurkiem, bo nie tak dawno świat, że dotąd w Europie w oczy tolerancyą świecić. (U nas obecnie, w pewnych tylko sferach, korzystne rzeczy bajka, anegdota, kalambur, więcej mają wpływu, niż najpoważniejsze rozumowanie).

Czy istotnie pomnik Mickiewicza to rzecz mała? Kto tak mówi, nie zdaje sobie sprawy z postawienia jego z szczególnej tej kwestyi. Zapomina, że dla Rosyanina największy poeta polski, to nietylko twórca „Pana Tadeusza", to autor III-ej części „Dziadów", „Przeglądu wojska", „Reduty Ordona", w których nienawiść do caratu, do rosyjskiego panowania narodu wyraża się z wielką siłą i patosem. Żeby takie wyżywy gorącym i wzniosłe, jak trzeba przytoczyć, bezwątpienia, że będą one tylko, że wszędzie ustały dostojeństwie, że bratnie dusze tylko na wyraz tego ducha narodów polskiego. Czy można sumiennie twierdzić, że takie chwila nastała, że powszechnie polskie wrogowie wyrażają pogodzeniem z zapatrywań rosyjskich zdobycie, że ta sprawa jest z tych jezior, i że pod to ponieważ wiele nas może jeszcze rozwiązywać trzeba od całkowitej woli, że prawdziwe, w takim razie bardziej w mowie sentymentu jeden i to, że dał jasno wyrażonych, dała wyrazić się zgodność na pomnik Mickiewicza w Warszawie nie było sądząc, że w dzisiejszej urzędowej organy rosyjskiego stronnictwa, które ten szły wieść o zamiarze budowy rozeszła.

Czy może dla nas, dla Polaków, pozwolenie na pomnik było drobnostką? Nie sądzę, żeby ktoś chciał tego dowodzić. Przypomnijmy sobie uroczysty nastrój społeczeństwa po ogłoszeniu odezwy o składki, szybkość, z jaką te składki zebrano, poszanowanie dla uchwał komitetu. Cała sprawa odrazu, bez sztucznej agitacyi, bez umawiania się i objaśnień, przybrała charakter sprawy *narodowej*. Mickiewicz jest dla nas pobłogiem i do zbudowania pomnika wzięto się u nas z takim pietyzmem, jakby do postawienia ołtarza...

Smutne to bardzo, że wielu ludzi, nawet rozumnych, nie zdaje sobie sprawy *z symptomatyczności* faktu pozwolenia, nie pojmuje, że żaden z aktów rządowych nie jest tak wyraźnem świadectwem *zmiany* położenia, jak ten właśnie. Czy kto jeszcze przed pięciu laty mógł marzyć o tem, żeby w samym środku miasta, na jednym z najpiękniejszych placów Warszawy stanął wyniosły pomnik z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi — Rodacy"? Nikt, a dziś tymczasem stanie się to rzeczą tak powszednią, że „niema o czem gadać".

(Rozszerzenie swobody słowa).

Wśród ulg w Królestwie na pierwszem miejscu, obok zmian w wyższej administracyi, postawić należy rozszerzenie swobody prasowej. Trzeba zupełnej ślepoty, żeby tego nie widzieć, ostatecznej złej woli, żeby nie uznać. To wielka zdobycz i wielkie dobrodziejstwo. Przypomnij sobie pan wszystkie, w XIX stuleciu, stronnictwa liberalne, które wprowadziły lub wprowadzić chciały do życia jakieś odnowienie, jakiś świeży pierwiastek, zawsze i wszędzie na czele swoich programów zapisywały swobodę słowa. Łatwo zrozumieć, dlaczego.

Jak bez powietrza oddychać, tak bez możności omawiania spraw publicznych żadna prasa, żadne społeczeństwo rozwijać się nie może. Ta możność oddychania, udzielona prasie wydała już bardzo poważne rezultaty. Prasa uszlachetniała, uspołeczniła się; organy opinii publicznej dawniej karmić ją musiały fatałaszkami, w najlepszym razie teatrem, dziś prasa, a więc i publiczność zajmuje się sprawami ważnemi, mającemi związek z bytem i pomyślnością naszą. Ujawniono wiele potrzeb i przez wyjaśnienie przyczyniono się do ich zaspokojenia.

Wiadomo powszechnie, że książę Imeretyński pozwolił nawet na podawanie wiadomości o przestępstwach i nadużyciach organów wykonawczych władzy administracyjnej. Fakty takie dochodzą tą drogą do wiadomości władzy, bywają przedmiotem badania, mogą być skarcone. Jaki to dodatni wpływ wywrzeć musi na zachowanie się, zwłaszcza niższych organów administracyi, na wystrzeganie się nielegalności i samowoli, na dbałość o interes ludności, nie potrzebuję panu objaśniać.

(C. d. n)

Kronika.

Lwów 11 grudnia.

Wenta. W pałacu namiestnikowskim odbyło się wczoraj nader liczne zgromadzenie pań, zaproszonych przez księżnę Namiestnikową celem naradzenia się nad urządzeniem wenty przedświątecznej; przybyło pań blisko siedmdziesiąt. Zgromadzenie zagaił w imieniu dostojnej gospodyni p. Kazimierz Skrzyński, dziękując obecnym paniom za tak liczny udział, a następnie przedstawiwszy cel zebrania w treściwych słowach zaznaczył wielkie socyalne znaczenie, jakie posiada piękna i tak pożyteczna humanitarna instytucya Domu Pracy, na którego wyłączny dochód odbędzie się wenta w dniu 19 grudnia w niedzielę po południu w sali Sokoła. Następnie panie zapisywały u pani Wernerowej i p. radzcy Deslogesa kwity pieniężne lub przedmioty na wentę przeznaczone. Odrazu subskrybowano kilkaset zł. Dalsze ofiary przyjmuje ks. Sanguszkowa.

Zgromadzenie wczorajsze pozwala pomyślnie wróżyć o świetnem powodzeniu wenty; jej dalsze losy spoczywają w dzielnych i energicznych rękach.

Kongregacya Maryańska akademicka obchodziła jak corocznie pamiątkę Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi. W dniu 8 bm. w kaplicy OO. Jezuitów odbyło się o godz. 8 nabożeństwo, w którem uczestniczyły kongregacya Panów i Akademików oraz członkowie Tow. św. Wincentego à Paulo. Po Mszy św przyjęto kilku nowych członków do Kongregacyi, a po pięknej przemowie ks. Wróblewskiego, około sześćdziesięciu Sodalisów przystąpiło do Stołu Pańskiego.

Po południu odbyło się w Czytelni katolickiej walne zgromadzenie Kongregacyi akademickiej. Zagaił je przemową ks. prałat Gnatowski, wskazując, że zadaniem Kongregacyi akademickiej jest wywierać dodatni wpływ na młodzież szkół wyższych, skupić ją pod sztandarem w imię religijnych ideałów, stworzyć serca i ramiona całej młodzieży bez względu na towarzyskie różnice.

Następnie ustępujący prefekt Kongregacyi p. Tadeusz Bosakowski złożył sprawozdanie z ubiegłego roku administracyjnego. Z kolei przemówił w gorących słowach O. Wróblewski, stawiając młodzieży hasło: *per aspera ad astra!* Nie z tłumów wychodzą wielkie idee — mówił przewielebny Ojciec — lecz z jednostek. Niech słabość ducha u nich wzbudzi silna wola i energia, zapał i gorące serce, a cele, które sobie Sodalicya wytknęła, prędzej czy później z pewnością osiągnie.

Wreszcie dokonano wyborów. Nowym prefektem został p. Karol Skrowaczewski, asystentami pp. Alfred Konopka i Adam Rylski, konsultorami (wydział) pp. Bosakowski Adam, Dąbrowski Antoni, Klimowicz Karol, Srokowski Józef, Strokowski Karol, Skowroński Jan i Winiarz Roman.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. Odznaczeni: ks. Jan Markiewicz, dziekan kolbuszowski, rokietą i mantoletą, ks. Antoni Kurasiewicz, kapelan klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu expositorio canonicali. — Zamianowani dziekanami: ks. Antoni Wilczkiewicz w dekanacie bobowskim, ks. Jacek Michalik w dekanacie bobowskim, ks. dr. Ignacy Maciejowski w dekanacie ruchowskim; wicedziekanami: ks. Franciszek Górski w dekanacie ...nowskim, ks. Konstantyn Pragłowski w dekanacie wielopolskim. — Zmarł: w Męcinie ks. Jan Biela, jubilat, były proboszcz w Czarnym potoku, w 75. roku życia, w 51 kapłaństwa.

Dyecezya krakowska. Instytucyę kanoniczną na probostwo w Głębowicach otrzymał ks. Józef Nieć, wikaryusz przy kościele Maryackim w Krakowie. Mianowani: ks. prałat Maciej Fox, dziekanem w Krakowie, ks Wojciech Siedlecki, prob. w Mogile, dziekanem dekanatu bolechowickiego i examinatorem approbandorum do słuchania spowiedzi. — Przeniesieni: ks. Jan Głąbiński, wikaryusz w Bestwinie jako expozyt w Włosienicy; ks. Andrzej Woźny, administrator w Głębkowicach, na wikaryusza w Bestwinie; ks. Bartłomiej Szafraniec, wikaryusz w Bieńkówce, do Sułkowiec na czas urlopu ks. Walentego Krzanoka,

Drożyzna we Lwowie. Wczoraj wieczorem zebrało się w małej sali kasyna miejskiego grono obywateli, ażeby się naradzić nad środkami, któreby zapobiegły drożyźnie, panującej we Lwowie. Zebrani złączyli się w Komitet drożyźniany pod przewodnictwem p. Dr. Weigla, który dobrał sobie na sekretarzy pp. Rybowskiego i Baczyńskiego. Dr. Weigel obejmując przewodnictwo, zaznaczył, że jeszcze przed kilku laty wniósł w magistracie projekt o zaprowadzenie cen maksymalnych na produkta spożywcze, sprzedawane w mieście. Projekt ten jednakże legł w zapomnieniu. Zwołano wprawdzie ankietę w tej sprawie, ale ankieta ta, złożona wyłącznie z producentów, nie miała żadnych korzystnych rezultatów. Łatwo to zrozumieć, gdyż producenci, działając na korzyść konsumentów, działaliby na swoją niekorzyść.

Po przemówieniu dra Weigla, weszła na porządek dzienny obrad sprawa zwołania wiecu, któryby w szeregu rezolucyj wystosowanych do magistratu lub rady miejskiej, miał od tych władz zażądać zapobieżenia panującej drożyźnie i podać środki zaradcze. W dyskusyi nad tymi środkami wyłoniło się kilka projektów, jak założenie rzeźni miejskiej, piekarni, młyna parowego, browaru i cegielni, urządzenie bazaru miejskiego, do któregoby sprowadzano wiktuały ze wsi i sprzedawano je tam na wzór „Centralmarktu" wiedeńskiego. Zakłady te, sprzedając swoje produkta po cenach kosztów produkcyi i tylko z małym zyskiem, stworzyłyby konkurencyę, która wpłynęłaby natychmiast na ogólne obniżenie cen, wzrastających nadmiernie z roku na rok. Przytem ceny produktów w zakładach miejskich mogłyby posłużyć za ceny normalne, przy ewentualnem oznaczeniu cen maksymalnych. Żądano także, żeby przekupnie, sprzedający żywność w targowicach, musieli mieć na straganach poprzylepiane kartki z cenami swoich produktów. Domagano się także, żeby magistrat zapobiegł szykanom, na jakie wystawieni są na rogatkach włościanie, przywożący do miasta swoje produkta a zarazem, żeby organa miejskie większą zwracały uwagę na rzetelność w wadze i na fałszowanie produktów spożywczych.

Pozytywnym rezultatem wczorajszego zebrania jest to, że postanowiono zwołać wiec. — Czy to ma być wiec ogólny, czy za zaproszeniami, to na razie pozostało nierozstrzygniętem. Jedni byli za ogólnością wiecu, gdyż sprawy na nim poruszane, obchodzić będą cały ogół. Drudzy obawiali się, że wiec może być udaremnionym i sterroryzowanym przez żywioły radykalne. Aby zaś wiec miał gotowy materyał obrad, postanowiono wprzód jeszcze zwołać komitet obszerniejszy w którym będą omówione kwestye powyższe, a poszczególni członkowie tego komitetu rozbiorą pomiędzy siebie dotyczące referaty. Zarazem poruczono prezydyum komitetu, ażeby udało się do władz miejskich o ukrócenie szykan akcyzowych na rogatkach lwowskich.

W tej samej kwestyi odbyły się przed kilku dniami pod przewodnictwem p. prezydenta Małachowskiego obrady miejskiej komisyi aprowizacyjnej. Z długiej i ożywionej dyskusyi, przeprowadzonej na tem zgromadzeniu, widać, że i ze strony zarządu miejskiego poczyniono gorliwe i energiczne starania, aby zapobiedz złemu, dotykającemu ogół obywateli. W dyskusyi tej wyszła na jaw potrzeba pomnożenia liczby krytych targowic, któreby osobom przybyłym ze wsi ułatwiały w mieście naszym pobyt na miejscu targu i sprzedaż artykułów przywiezionych a osobliwie mięsa. Aby obniżyć ceny pieczywa, zaproponowano zakupno większej ilości zboża na rachunek gminy, aby to zboże odprzedawać potem piekarzom po własnej cenie. I kwestya reformy akcyzy, wskutek której wiktuały zbytkowne podlegają stosunkowo niższej opłacie, niż wiktuały niezbędnie potrzebne do życia, była tematem obrad. — Rezultatem tych obrad była uchwała wezwać urząd budowniczy miejski, ażeby przedłożył projekt krytych hal dla wszystkich targowic, istniejących we Lwowie.

Wiadomości urzędowe Radzca skarbowy Herzog w Czerniowcach otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Przeniesieni zostali adjunkci sądowi: Jan Gailhofer z Dobromila do Sambora, Muntean z Gurahumory do Kimpolungu, Tadeusz Rybicki z Radziechowa do Lwowa, Mayer z Komarna do Mościsk, Czajkowski z Oleska do Sambora, Giela z Niemirowa do Szczerca, Harlaender z Brodów do Drohobycza, Duniowicz z Buska do Dobromila.

Adjunktami sądowymi mianowani: kandydat adwokacki Jankowski dla Stanisławowa i kandydat notaryalny Miączyński dla Radziechowa.

Inspektorowie kraj. Dyrekcyi skarbu Włodzimierz Wołoszyński, Cypryan Lang i Antoni Lügmayer mianowani starszymi inspektorami ewidencyjnymi w VII kl. rangi.

Nowa Lilla Weneda w Krakowie. Dzięki ofiarności prof. dr. Jordana na plantach krakowskich ustawiono nową grupę „Lilli Wenedy", wykonaną z bronzu podług modelu prof. Dauna. W nowej tej grupie Lilla Weneda przedstawia się w postawie stojącej, z wzniesioną w górę lirą, a stopy jej oplatają węże. Stara figura, zniszczona wiekiem, została usuniętą.

Rewizya w Tow. Wzaj. Ubezp. Po wiadomym smutnym wypadku defraudacyi w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie było tak dla Dyrekcyi jak i dla instytucyi pożądanem, aby minister spraw wewnętrznych, w którego zakres wchodzi nadzór nad towarzystwami ubezpieczeń, zarządził w myśl § 39 rozporządzenia ministeryalnego z dnia 5 marca 1896, dz. pr. p. nr. 31, rewizyę ksiąg, rezerw i funduszów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Podobne rewizye odbywały się już i odbywają u wielu towarzystw ubezpieczeń działających w Austryi. Że takie gruntowne sprawdzenie może oddziałać na uspokojenie członków towarzystwa, a żywiołom niechętnym Towarzystwu zagrodzi drogę do rozsiewania bezzasadnych wieści, — wątpliwości nie ulega. Dzielimy się z członkami Towarzystwa i interesowaną publicznością otrzymanem w tej chwili zawiadomieniem, iż dnia 10 grudnia br. rozpoczęło się z polecenia ministra spraw wewnętrznych przeprowadzenie rewizyi w Towarzystwie wzaj. ubez. w Krakowie przez starszego inspektora dr. Ernesta Blaschkiego.

Bal na cele dobroczynne. 5 lutego 1898 urządza księżna namiestnikowa Konstancya Sanguszkowa bal, którego dochód przeznacza na budowę „bursy im. Kościuszki", na budowę własnego domu dla „Taniej kuchni ludowej" i na obiady dla ubogiej młodzieży szkolnej. Znane jest dobrze „Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży szkolnej", które od lat 10 rozdaje ubogiej uczącej się młodzieży szkolnej bezpłatnie obiady w liczbie około 80.000 porcyi rocznie. Towarzystwo to połączyło się z „Towarzystwem pomocy naukowej" w jedno i połączonymi funduszami zamierza w najkrótszym czasie wybudować bursę dla biednej a celującej młodzieży szkół średnich pod nazwą „domu wychowawczego im. Tadeusza Kościuszki". Myśl ta piękna zasługuje ze wszechmiar na poparcie i powinna być jak najrychlej zrealizowaną. Otóż część dochodu ma powiększyć fundusz budowy tego domu, wynoszący już przeszło 10.000 zł. Ostra zima i wielka drożyzna wymagają również zasilenia funduszu Towarzystwa na cele bezpłatnych obiadów. — Znaną jest także Lwowianom „Tania kuchnia ludowa", wydająca biednym skromny, ale posilny obiad za 10 ct. I ta instytucya pragnie zamiast opłacać drogie czynsze najmu, ulokować się we własnym domu, a posiada już kapitał zakładowy na budowę dość znaczny. Nie należy wątpić, że bal wypadnie świetnie i przyniesie znaczny dochód, bo „kto kocha bliźnich", ten nie poskąpi ofiary na tak szlachetne cele!

Synod dyecezyalny gr. kat. duchowieństwa, po wyborach do komisyi konkursowej, co już zanotowaliśmy, wysłuchał we czwartek dwóch referatów. Referat pierwszy, wygłoszony przez dr. Bartoszewskiego, traktował „o soborczykach". Prelegent wykazywał w nim potrzebę zaprowadzenia pewnego planu i jednolitości w soborczykach. Drugi referat, wygłoszony przez ks. Baczyńskiego, dotyczył kołpaków, a mianowicie jak należy kołpaków używać podczas nabożeństw.

W poruszonych kwestyach zabrał głos ks. kardynał Zaznaczył on, że przepisy o soborczykach i kołpakach będą obowiązywać aż do następnego synodu dyecezyalnego, który odbędzie się może za rok, a najpóźniej za trzy lata. Jeśliby tedy w praktyce okazała się potrzeba jakich zmian, to następny synod je zaprowadzi. Co do kołpaków — mówił ks. Kardynał — były u nas dwa zdania: niektórzy nie chcieli żadnego nakrycia, bojąc się ściągnąć na siebie czyjeś niezadowolenie. Jednakże ogół duchowieństwa żądał tego z dawien dawna, odkąd moja pamięć sięga, a wymaga też tego nasz wschodni obrządek. Synod przywrócił u nas we wielu względach charakter greckiego obrządku, odnawiając w nabożeństwie wiele pięknych i wzniosłych szczegółów, które były zaniedbane. Nie powinniśmy się teraz w tem dziele wahać i na nikogo zważać, ale sumiennie wykonywać te wszystkie postanowienia, które na synodzie zapadły, a które blask naszego obrządku tak podnoszą.

Na zakończenie wygłosił ks. kardynał mowę pożegnalną. Podniósł w niej, że uchwały synodu były wysłane do wielu kardynałów i arcybiskupów obrządku gr.-kat. i znalazły u nich ogólne uznanie. „W naszym obrządku — rzekł mówca — mamy zdrowe ciało, a wy Ojcowie macie wlać w nie ducha należytem wypełnianiem obrządku. Wiem, żeście czcią przejęci dla swego świętego powołania, jak o tem świadczą wspaniałe obchody jubileuszu Unii Brzeskiej, a w ślad za niemi liczne pielgrzymki misyjne po całym kraju. Jestem przekonany, że ten duch nie upadnie, lecz przeciwnie, jeszcze wyżej wznosić się będzie. Na zakończenie składam Bogu dzięki, że mi dozwolił przeprowadzić dzieło synodu, dziękuję też wam ojcowie za wasze trudy w tem dziele, dziękuję wam i całemu klerowi za waszą szczerą miłość okazaną mi w mojej chorobie waszemi modłami. Żegnam was, polecam Bogu i udzielam swego błogosławieństwa".

Mowy tej wysłuchali wszyscy stojąc, a arcypasterskie błogosławieństwo przyjęli, padłszy na kolana.

Po zamknięciu synodu zaprosił ks. kardynał wszystkich uczestników do siebie na obiad, po którym pożegnał się ze wszystkimi, całując ich serdecznie.

Wskutek tego, iż odczytywanie dekretów zabrało prawie wszystkie trzy dni, ostatni punkt porządku dziennego synodu: „postulaty duchowieństwa", musiano opuścić.

Polityka kobieca. Zatarg narodowości w Austryi nie jest pozbawiony epizodów zabawnych. Oto słuchaczki kursów im. Baranieckiego w Krakowie wysłały do „koleżanek swych w Pradze czeskiej" adres polityczny, którby był zdolny zniszczyć do szczętu „potwora germańskiego," gdyby słowa miały siłę zabójczą. Deklamowanie o „groźnej niemieckiej nawale, co z hasłem wytępienia na ustach, wściekła i nienawiścią pijana, kraj nasz zalewa", na szczęście jest tylko rozweselającem. Inaczej należałoby się zapytać, czy takie bezmyślne podniecanie i tak już wzburzonych umysłów ze strony sfer inteligentnych, odpowiada zadaniu, jakie sfery te spełniać mają wobec mniej oświeconych warstw ludności naszej.

Bank ziemski. Mikołaj hr. Rey przystępując do rozwinięcia podniesionego przez się na ankiecie agrarnej planu założenia w Galicyi akcyjnego banku ziemskiego, opracował szczegółowy program nowej instytucyi i odczytał go tymi dniami w Klubie konserwatywnym krakowskim. Kapitał zakładowy, który ma wynosić 800.000 zł., utworzony zostanie głównie przy pomocy Banku krajowego, który zdeklarował się przystąpić z udziałem 500 000 zł Resztę akcyj będą mogły nabyć osoby prywatne

Dla wysłużonych podoficerów wakuje we Lwowie przy Namiestnictwie posada sługi urzędowego z terminem do 15 b. m., a przy urzędach podatkowych na Bukowinie sześć posad adjunktów podatkowych, o które należy wnosić podania do Dyrekcyi skarbu w Czerniowcach najpóźniej do 15 bm.

Pojedynek szachowy rozpoczął się wczoraj we Lwowie między dwoma znanymi polskimi mistrzami p. Ignacym Popielem, a p. Kazimierzem Weydlichem. Zwycięzcą ma być ten, kto pierwszy wygra 5 partyi. Nierozegrane partye nie liczą się. Stawka wynosi 100 zł., czas namysłu dla każdego gracza 15 ciągów na godzinę. Pierwszą partyę (francuską) wygrał po 36 ciągach p. Weydlich. Pojedynek rozgrywa się w lokalu klubu szachistów w hotelu Grand.

Ze Złoczowa nam piszą: 8 b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków Tow. św. Wincentego a Paulo, oddającego biednym miasta naszego piękne usługi. Na zgromadzeniu tem wyrazili członkowie swoje uznanie opuszczającej Złoczów przewodniczącej pani Allscherowej, która nadzwyczaj gorliwie losami tego Towarzystwa się zajmowała. Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika oraz skarbniczki i udzielono im absolutoryum

Z Żywca nam piszą: Staraniem ludzi dbałych o los ubogich dzieci, odbył się tu wieczór św. Mikołaja, na którym rozdano około stu ubogim uczniom i uczenicom tutejszych szkół ciepłą odzież i obuwie. Piękny ten akt dobroczynności publicznej poprzedził wieczorek muzyczno-wokalny, oraz obrazy z żywych osób, które na zebranych jak najlepsze wywarły wrażenie.

Gr.-kat. probostwo w Lisowicach nadało Namiestnictwo ks. Józefowi Terleckiemu, byłemu inspektorowi szkolnemu w Jaworowie.

Tiedemann z Jeziorek, jeden z trzech twórców spółki hakatystów, zmarł tymi dniami w Poznaniu, licząc 57 lat.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Żydaczowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Nowem siole. Pobory 800 złr. Termin do 15 go stycznia.

Odczyty. W szkole św. Anny odbędzie się w niedzielę 12 bm. o godz. 5 po połud. odczyt popularny prof. dra Kazimierza Twardowskiego „O myśli i mowie". Wstęp na odczyt wolny. W „Skale" odbędzie się również 12 bm. o godz. 5 po połud. dra Wiktora Legeżyńskiego wykład z dziedziny anatomii, fizyologii i hygieny z demonstracyami.

Roman Żelazowski wystąpił d. 7 bm. w praskiem „Narodnim Divadle" w roli Hamleta. Przedstawienie, jak donosi *Politik* (poświęcająca występowi temu cały feljeton), była jednym szeregiem owacyj dla polskiego artysty.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj popołudniu usiłował się powiesić w realności pod l. 19 przy ul. Ormiańskiej Zygmunt Eberbach 22-letni czeladnik szewski z Horodenki. Przyczyną rozpaczliwego kroku miała być nędza. Domownicy spostrzegli przypadkowo wiszącego już Eberbacha, odcięli go i zawezwali pogotowie stacyi ratunkowej, która mu udzieliła pierwszej pomocy.

Zdanie Prusa o zatargu czesko-niemieckim. W ostatniej kronice tygodniowej *Kuryera Codziennego* pisze Prus o zatargu czesko-niemieckim:

„Nie ma zarazy niebezpieczniejszej dla dobrobytu i spokoju, dla samej duszy narodów, jak — niesprawiedliwość i nienawiść. Nikczemne te uczucia szerzą się jak pożar i nietylko zostawiają po sobie krew i zgliszcza, ale jeszcze gnoją i zatruwają serca całego szeregu pokoleń.

— Ja nienawidzę ciebie, bo twój pradziad skrzywdził mego pradziada!...

Oto logika namiętności, która lubi przykrywać się płaszczem „narodowego honoru".

Świeży przykład tej — najboleśniejszej — prawdy mamy w stosunkach czesko-niemieckich. Narody tak zbliżone i przemieszane jak Czesi i Niemcy mają przed sobą dwie drogi. Albo żyć w zgodzie i pracować dla wspólnych i wszechludzkich celów, albo żreć się jak złe gady po to, ażeby słabszy został zjedzony, a silniejszy zdechł z przejedzenia. Zdawałoby się, że wybór drogi nie może przedstawiać trudności. Bo wszakże tak dawno powiedział Chrystus: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i prześladują."

Przepis olśniewającej jasności!... Z chwilą bowiem „umiłowania nieprzyjaciół", nie ma nieprzyjaciół, nie ma nienawiści ani prześladowań. Że ciemne i biedne masy wciąż zapominają o wyższej zasadzie — nic dziwnego. Głód, chłód, a nadewszystko głupota są złymi profesorami etyki i socyologii. Lecz ta najwyższa inteligencya która zamiast apostołować: ustępstwa, zgodę, pojednanie i cierpliwość, podnieca pychę, nietolerancyę i nienawiść, ta potępia duchy narodów same siebie piętnując w obec historyi.

Trzeba przyznać, że niegodziwe hasła nietolerancyi pierwsi wypowiedzieli profesorowie niemieccy. Po nich — plwali przez narody członkowie austryackiej „rady" państwa, zamiast „radzić" nad pojednaniem ludów, zaczęli pięściami pracować nad obaleniem wszelkiego porządku. Dzisiaj zaś na ulicach Pragi czeskiej leje się krew i płoną sklepy!...

Z całej duszy ubolewamy nad nieszczęściem naszych braci Czechów, że — dali się porwać niemieckim prowokacyom. Zamieszki bowiem uliczne nie przyspieszają bez wątpienia rozwój i swobodę narodów. Nie ci, którzy tłuką szyby kamieniami, a ludzi kijami, stworzyli i podźwignęli naród czeski, ale Komeński, Szafarzykowie, Pallacy, Smetanowie, Vrchliccy i im podobni, którzy pracowali nad czeską cywilizacyą. A jeżeli zohydził się dziś uczony Niemiec, co to zalecał „rozbijać kijami czeskie głowy", to nie okryją się sławą i ci Czechowie, którzy napadali Niemców i niszczyli ich domy.

Oby Bóg uspokoił zwaśnione narody, oby wyplenił z ich serc nienawiść, a zaszczepił zgodę. Oby i Czechowie i Niemcy uwierzyli w to, że duch pojednania i sprawiedliwości jest chwałą silnych, bezpieczeństwem słabych, a świętym obowiązkiem wszystkich. Przy zgodnej pracy każda wyspa ziemi wykarmi człowieka; ale przy walce i nienawiści całe mile kwadratowe zamienią się w pustkę, przywaloną gruzami cywilizacyi."

Skrzypce elektryczne — oto najnowszy wynalazek na polu elektryczności. Ojczyzną jego jest naturalnie — Ameryka. Do grania na tych skrzypcach służy nie smyczek, ale zwyczajna klawiatura, której klawisze są połączone ze strunami skrzypiec. Aby grać, potrzeba uderzać w klawisze, podobnie jak przy fortepianie, a tony wywabione w ten sposób są skrzypcowe, nie mniej przytem delikatne i dźwięczne. Największą zaletą nowych skrzypiec jest, że można na nich grać najtrudniejsze kawałki, napisane na fortepian, czy to na dwie ręce, czy nawet na cztery; w tym ostatnim razie ma się wrażenie jakby pełnego kwartetu skrzypcowego. — Jeżeli to wszystko prawda, a nie amerykański humbug, to niezadługo nastanie czas, kiedy wystarczy nauczyć się tylko gry na fortepianie, aby zarazem grać i na skrzypcach.

Dziecięcy rozumek. Oto kilka przykładów naiwnego rozumowania dziecięcego, które dla starszych bywa nieraz bardzo pociesznem. — Matka idzie z córeczką trotuarem, przechodzą koło sklepu z zabawkami. Na wystawie sklepowej za szybą spostrzega dziewczynka śliczną lalkę i mówi do matki: „Mamo, taką lalkę bym ci kupiła, gdybyś była mojem dzieckiem". — Pewien 4-letni chłopczyk miał się kłaść spać i odmówić paciorek, lecz zabawa tak go zajęła, że żal mu się było z nią rozstać. „Czy Bozia jeszcze jutro będzie?" pyta matki. „Tak, ale dlaczego o to pytasz?" „No, to jutro się pomodlę!" — Bryan, będący chłopięciem, dostał raz w skórę od ojca. Gdy pierwszy ból minął, pyta ojca: „Ojcze, czy jesteś sierotą?" „Tak, a o co ci chodzi?" „To ci pewnie z tem bardzo źle, nie masz ojca?"

Niewłaściwa propozycya. P. Lipiński burmistrz Nowego Sącza, bawiący obecnie w Abbazyi, ogłosił w jednem z pism krakowskich odezwę, w której proponuje, ażeby wszystkie rady miejskie w Galicyi uroczyście oświadczyły, że manifestują solidarność z Kołem polskiem i posyłają wyrazy zaufania Kołu polskiemu i hr. Badeniemu, a nadto wyrażają ubolewanie ... bracia Czechom swoje współczucie i zapewnienie solidarności, ażeby wezwały Koło polskie do wytrwania w tym kierunku, jaki zainicyował hr. Badeni, wreszcie radzi, ażeby tego rodzaju adresy wysyłać na ręce hr. Badeniego, Dra Politycznego burmistrza Pragi, prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego i p. Dawida Abrahamowicza. Propozycyę tę uważamy z wielu względów za niewłaściwą. Jakkolwiek bowiem reprezentacye miast i miasteczek zachęcać do demonstracyi politycznych i do wpływania w jakikolwiek sposób na stanowisko Koła polskiego?

Czyż rady gminne wybrane zostały w tym celu, aby decydowały o wielkiej polityce na arenie austryackiego parlamentu? Nie! wyborcy powierzyli członkom Rad mandaty radzieckie w zupełnie innym celu. Oto szło im o gospodarkę gminną, ażeby w gminie panował wzorowy porządek, aby nie było deficytów w kasie gminnej itp., a nie liczyli się wcale z tem, że oni przyjdą kiedyś w położenie urządzania demonstracyi politycznych, uchwalania adresów, więc gdy który z tych radców kandydował do Rady miejskiej, to wyborcy nie pytali go o to, jak on się zapatruje na stosunek Czechów do Niemców, na sojusze, jakie ma Koło polskie w Radzie państwa zawierać, i t. p. Koło polskie w Radzie państwa zawierać, a nie mają o tem opinię jakiejkolwiek, a więc jatek dobrych członków Rad miejskich do tego, aby wykraczali po za zakres swego działania. W propagandzie tej widzimy nawet pewien pierwiastek anarchizmu. Albo zważmy się sytuacyę, a wielkie się na nie, a w takim razie nie mają się czuć porządek społeczny. Ustawy zaś nie pozwalają Radom gminnym bawić się w politykę.

Liczyć na pobłażliwość rządu, że będzie patrzył przez palce na to, iż rady gminne miast i miasteczek Galicyi zechcą dawać delegatom polskiej

w Wiedniu wskazówki, co ma robić, jest wprost swawolą — bo w ostatecznej konsekwencyi może to doprowadzić do rozwiązania politykujących rad gminnych. Koło polskie z pewnością wie najlepiej, jak ma postąpić, są tam mężowie, którzy osiwieli w pracy parlamentarnej i znają dobrze grunt wiedeński i stosunki w państwie. Zresztą wyborcy każdego okręgu mogą wezwać swego posła, aby stanął przed nimi i zdał im sprawę ze sytuacyi, a dopiero potem, wysłuchawszy posła i zbadawszy wszystkie pro i contra, mogą mu dawać wskazówki. Takich wieców nikt zabronić nie może, uchwały takich zgromadzeń mogą przy dobrej woli posłów być uwzględnione przez nich, ale nie należy urządzać takich niewłaściwych demonstracyi, aby w chwili tak niesłychanie krytycznej rajcowie miejscy radzili Kołu polskiemu z kim ma zawierać sojusze, skoro sytuacya jest tak trudna, a odpowiedzialność tak olbrzymia.

Zmarli. W Krakowie Konstanty Mańkowski, artysta malarz uczeń Matejki w 37 roku życia. Dr Józef Rappaport, bardzo popularny lekarz, w 82 r. życia. — W Bochni Ludwik Straszewski, komisarz starostwa.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 1, w poł. +1 R., Bar. 760. Podnosi się. Pogoda.

SZARADA.

Choć bez rąk pierwsza zawsze prawie chwyta.
Druga, gdy z pewną złączy się literą,
To w dyplomacyi ważną bywa erą.
Wstecz zaś — przyjemna — jeżeli nie zgrzyta.
Obydwie razem — rzecz to wprawdzie droga,
Lecz nader rzadko umie wieźć do Boga.

C. Szcz.

Kiepskie czasy.

— Ach? jak to teraz trudno wydać córkę za mąż! — rzekła z bolesnym uśmiechem pani Damazowa.

— Moja droga pani! — odrzekła pani Anzelmowa — czy to ja nie wiem o tem? Pani ma tylko jedną, ja ich mam aż trzy! Robi się wszystko, co można, a tu, jak na złość, nawet na porządną ślizgawkę jakoś nie zanosi się w tym roku.

Myśli.

In vino veritas! Święta prawda, bo dopóki ktoś ma usta zajęte piciem, kłamać nie może.

Słaba strona głowy nazywa się sercem.

Oszczerstwo jest jak moneta fałszywa: rzadko kto ma odwagę ją fabrykować, ale każdy puszcza ją w kurs bez skrupułu.

Jakiż ten świat niesprawiedliwy! Kobietę młodą, która czaruje, nazywa czarodziejką, kobietę zaś starą, która czaruje — czarownicą.

Jeżeli ktoś zapyta: „Która z pańskich kuzynek jest starsza?" nie odpowiadaj złośliwie: „Obie są starsze".

Staraj się o pozyskanie sobie najlepszych, dobrzy sami za nimi przyjdą.

Pochlebstwo jest niekiedy tylko walką o byt, walką ciężką i trwającą przez całe życie.

Spokojność sumienia wielu ludzi zawdzięcza jedynie swej słabej pamięci.

Są ludzie, którzy uważają się za znawców serc ludzkich jedynie dla tego, że nie dowierzają nikomu.

Mały strumyk, spadający z niedużego kamienia, czyni więcej hałasu, niż szeroka rzeka, majestatycznie płynąca do morza.

Nie można kochać wszystkiego i wszystkich: kto kocha ptaki, musi być nieprzyjacielem kotów.

Natura wymalowała mężczyznę *al fresco*, kobietę *en miniature*; to też mężczyzna zyskuje na tem, na czem kobieta traci: na oddaleniu.

Udawanie zazdrości jest ostatnią uprzejmością wygasającej miłości.

Szczęście w niektórych małżeństwach polega na tem, iż małżonkowie nie starają się poznać bliżej.

Nadzieja żyje tem, czego pragnie, a umiera od tego, co osiąga.

Nawet patrząc na plamy słoneczne, nie zapominaj, że możesz je obserwować tylko przy świetle słonecznem.

Utyskujesz, że nie spełnia się *żadne* z twoich pragnień, wierzaj, utyskiwałbyś daleko płaczliwiej, gdyby spełniły się *wszystkie* twoje życzenia.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po południu „Kupiec wenecki". W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru". W niedzielę po południu „Małka Schwarzenkopf". W niedzielę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru". W poniedziałek „Ładny zastępca". We wtorek po raz 1-szy „Szalone wesele", krotochwila w 3 aktach Artura de Bellmonte.

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** Jutro w niedzielę w sali Domu narodnego staraniem galic. Towarzystwa muzycznego daje koncert Trio: Maks Pauer — Floryan Zajic — Henryk Grünfeld z następującym programem: 1. R. Volkmann. Trio B-moll op. 5. Largo — Andante i Allegretto — Allegro con brio. 2. J. S. Bach Chaconne — Floryan Zajic. 3. a) G. Tartini Adagio, b) G. Valensin Menuetto, c). D. Popper „Vito" taniec hiszpański, Henryk Grünfeld. 4. a) D. Scarlatti Pastorale, b) D. Scarlatti Capriccio, c) Fr. Chopin Berceuse, d) I. Schlözer Etude de concert, Maks Pauer. 5) Fr. Schubert Trio Es-dur op. 100. Allegro — Andante con moto — Scherzo — Allegro moderato. — Fortepian Bösendorfera. Początek o godzinie w pół do 8-mej wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego & Zadurowicza, a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

* **Z teatru** Trzy przedstawienia arcydowcipnej krotochwili Busnacha i Duvala „Ładny zastępca" zwabiły do teatru mnóstwo publiczności, która wybornie się bawiła nadzwyczaj dowcipnemi pomysłami autorów i świetną grą naszych artystów. Pani Siennicka gra rolę Walentyny z takim temperamentem i finezyą, a przytem tak dyskretnie i potrafiła wlać w postać zepsutej paryżanki tyle rozzbrajającego wszystkich uroku i wdzięku kobiecego, iż wprawia audytoryum w prawdziwy zachwyt. Znakomitej tej artystki pozazdrościć nam mogą pierwszorzędne sceny. Reszta artystów, a zwłaszcza pp. Ruszkowski, Feldman i Wostrowski, grą pełną humoru dopełniają wybornej całości. „Ładny zastępca" w tak doskonałem wykonaniu zdolny jest pobudzić do serdecznego śmiechu nawet hipochondrów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 grudnia.

(Z.). Coraz większe spustoszenia na targu pieniężnym wyrządza przesilenie polityczne w Austryi. Sprzedaże dzisiejsze były bardzo znaczne a obejmywały przeważnie renty. Z Berlina i Amsterdamu rzucono ich wielkie partye na sprzedaż, a gdy rozeszła się wieść o zerwaniu rokowań między rządem i stronnictwami, wystąpili także krajowi kapitaliści jako sprzedający. Najbardziej dotknięte były obie renty złote. Intensywność dzisiejszego prądu zniżkowego uwydatnia się najlepiej w cyfrach. Austryacka renta złota spadła o 1 zł. 25 ct., węgierska o 85 ct., majowa renta wspólna o 75 ct., austryacka koronowa o 60 ct., węgierska o 35., austryacka inwestycyjna o 15 ct. Tłumne sprzedaże rent oddziałały bardzo ujemnie także na inne papiery. Spekulanci wnosili bowiem, że skoro kapitaliści pozbywają się tak pewnych walorów, jak renty, to sytuacya musi być naprawdę poważną. Wnet więc przeniosła się zniżka także na akcye bankowe, na walory kolejowe i przemysłowe. Monety złote podrożały znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·—, węgierskie 384·50, Anglobanki 159·75, Uniony 292·—, Bankvereiny 253·50, Länderbanki 220·75, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 260·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·30, austryacka złota 121·—, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 120·95, węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·69, 20 frankówka 9·57—, marki 11·81—, ruble 1·28½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 9 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.85, żyto na wiosnę 8.80—8.82, owies na wiosnę 6.76—6.78, kukurudza na maj-czerwiec 5.75—5.76, rzepak na styczeń-luty 14.05—14.15.

Wiedeń 10 grudnia. Pszenica na wiosnę 11·82—11.85, żyto na wiosnę 8·79—8.80, owies na wiosnę 6.72—6.73, kukurudza na maj-czerwiec 5.69—5.72, rzepak na styczeń luty 13.90 14.05.

Spirytus 18.30.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 11 grudnia 1897.

Wobec słabszego popytu i silniejszej podaży ceny zboża się obniżają.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·10 do 11·30, żyto gotowe 7·80 do 8·—, owies obroczny 6·75 do 7·—, jęczmień 6·— do 7·50, rzepak 12·25 do 12·75, lnianka 0.— do 0·—, groch 6·75 do 9·—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 70·—, koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 14·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 15·75 do 16·—, spirytus na termina 14·25 do 14·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 grudna

Z powodu utrudnionego odbytu na mąkę, młynarze miejscowi ociągają się z zakupnem, z drugiej strony jednak eksport pszenicy do pobliskich prowincyi zaczyna się rentować, a że z powodu złego stanu dróg dowozy zboża w najbliższym czasie prawdopodobnie się zmniejszą, przeto sprzedający zachowują się na razie wyczekująco i do ustępstw nie są skłonni. W tych warunkacp targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem i do większych obrotów nie przyszło, lecz ceny nie uległy dalszej zniżce i poniekąd lepiej się trzymały, jak na targu wtorkowym.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·20, czerwoną 10·75—11·80, żółtą 10·75—11·75; żyto 8·40—8·80, jęczmień browarny 7.00—8·50, na kaszę 6·15—6·30, owies 7·00—7·50; rzepak 13·— do 13·50, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Z kolei. Z dniem 1 stycznia wejdzie w życie nowa w walucie koronowej zestawiona taryfa, część I i II dla przewozu osób, pakunków, posyłek ekspresowych i psów w lokalnym ruchu, a równocześnie zniesioną zostanie taryfa osobowa z 1 sierpnia 1896 wraz z dodatkami I — IV. — Cena za egzemplarz wynosi 40 groszy.

Dnia 29 listopada br. otwarto szlak kolei państwowej Chodorów-Podwysokie ze stacyami Paków, Rohatyn, Potok, Psary i przystankami Zołczów i Dehowa dla użytku publicznego.

Stacye Paków, Rohatyn i Psary otwarte są dla ruchu całkowitego, Potok dla ruchu osobowego pakunkowego i towarowego w całowozowych ładugach, zaś przystanek Zołczów i Dehowa tylko dla ruchu osobowego, tudzież dla ograniczonego przewozu pakunków.

Pociągi osobowe, kursujące na szlaku Chodorów-Podwysokie, łączą się w Podwysokiem z pociągami, dążącymi do, względnie z Tarnopola. Przewożenie podróżnych ze stacyi szlaku Chodorów-Podwysokie do Tarnopola i na odwrót, odbywa się bez przesiadania w Podwysokiem. Rozkład jazdy dla nowo otwartego szlaku kolejowego jest umieszczony w dotyczącem ogłoszeniu.

Telegramy Przeglądu.

Brystol 11 grudnia. Minister Hicksbeach wygłosił wczoraj mowę, w której powiedział między innemi w kwestyi kampanii Egiptu przeciw Sudańczykom, że marsz na Chartum wykonany zostanie. Gdy nadejdzie stosowna chwila rząd nie zawaha się żądać od parlamentu subsydyów dla poparcia tej akcyi Egiptu. Rząd Wielkiej Brytanii musi bronić praw swoich za granicą choćby z narażeniem się na niebezpieczeństwo wojny, potrzeba mu tylko poparcia narodu.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 11 grudnia. A. hr. Mniszek z żoną z Skwarzawy. Dyr. E Sergler z Berlina. Z. Lewakowski z Sanoka. S. Dunin Kozicki z Soposzyna. Julian Rosendorfer i A. Wechsler z Wiednia. Ks. A. Rybak z Wojciechowic. J. Bogdanowicz z Kossowa. L. Mochliński z Wołynia. K. Weydlich z Podola ros.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 grudnia. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. E. hr. Baworowski z Kopyczyniec. S. Tustanowski z Żurowa. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Scott i Schnel z Schodnicy. J. Abramowicz z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 grudnia. A. Przyłęcki z Wolicy. J. Seeligmann z Nowosiółki. Z. Reinsperger z Czernichowiec. T. Taraniewicz z Warszawy. D. Korkus z Wiednia. St. Chojecki z Rudek.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 11 grudnia. Dr. L. Midowicz z Rzeszowa. H Lorch z Cieszyna. J. Ransburg z Aradu. J. Hirsch, E. Blumrich i E. Carmin z Wiednia. T. Resey z Budapesztu. P. Kędzierska z Mereszczowa. J. Radzichowski z Podola ros. P. Ziglarz z Morawy. K. Sikorski z Nowego Sącza. P. Rowieński z Królestwa Polskiego. F Studziński z Kołomyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 grudnia. (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.50 do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258.— do —.—.
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 98.— do 98.70. 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98.—, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.
Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.
Monety. Dukat cesarski 5.67 do 5.77. Napoleondor 9.55 do 9.65. Półimperyał 9.55 do 9.65. Rubel rosyjski papierowy 1.28.10 do 1.29.30. 100 marek niemieckich 59.— po 59.35.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.